(Nro. 26.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 13. 1. Lutego 1821.

Podroż do Brazylii od roku 1818, do końca 1820.

Wychodzące w Monachium pismo czasowe Eos, zawiera następuiące krótkie opisanie podroży do Brazylii przedsięwziętey przez dwóch Akademików Bawarskich PP. Spixa i Martiusza: » Udzielamy czytelnikom naszym krótki rys ukończoney podroży PP. Spixa i Martiusza do Brazylii, który w wysokim stopniu zaymuie każdego oświeconego człowieka. Obadwa badacze przyrodzenia, akademicy Bawarscy Spix i Martiusz po nie bytności 4letniey, powrocili szczęśliwie d. 18 Grudnia r. z. do Monachium z literackiey podroży swoiey w Brazylii. Obadwa Akademicy udali się do Rio de Janeiro na fregacie Austryia w czasie zaślubienia Jey Cesarzowiczowskiey Mości Xiężniczki Leopoldyny z następcą Tronu Portugalii i Brazylii. W podroży tey lądowali do Pota, Malty, Gibraltaru i Madery, a w dniu 14 Lipca przybyli szczęśliwie na mieysce swoiego przeznaczeczenia, do Rio de Janeiro nowey Stolicy Królestwa. Podrożni ci po przedsiewziętem badaniu okolicy miasta i przesłaniu z tamtąd do Monachium, obfitego zbioru dla historyi naturalney, na dniu 10 Grudnia puścili się wewnątrz kraiu Brazyliyskiego. Z Rio de Janeiro udali się ku południowi do Prowincyi S. Paulo pod zwrotnikiem koziorożca, aż do portu Felice na rzece Felice, ztamtąd obrocili się ku północy do S. Joa'o d' El-Rey i Villa Riea środka Brazyliyskich kopalni złota. Obadwa podrożni korzystali z piękney sposobności; zwiedzili wszystkie znayduiace się tamże kopalnie złota, zboczyli do lasów nad rzeką Rio Doro, mieszkania pokoleń Inndyyskich Puri, Corape, Corvato i Botecudo, i poświęcili podróż swoię do Tejuco średniego punktu kopalni dyiamentów. Owód kopalni dyiamentów, którego głownym mieyscem iest Tejueo, przedstawia Alpy Brazyliyskie a iego roskoszne ustronia nadarzyły badaczom przyrodzenia szczęśliwą sposobność do czynienia ważnych badań i nabycia szacownych zbiorów. Z tąd puścili się oni de Comarca i Minas-nowas, szczególniey dla tego, aby widzieć mogli na mieyscu, iak wydobywaią szmaragi, granaty, czerwone Tumaliny, biały i niebieski topas, Chryzoberille it. d. poczem przeszli pola rozległe Cerrao między rzeką dyiamentową Jequetinhoncha i rzeką S. Franciszka, przebyli rzekę tę pod Salgado i wstąpili na wzniosłe rowniny Chapada de Paranan w Goiaz, posuwaiąc się do żródeł rzeki Torantini, która z tąd płynie ku Para wpadaiąc do rzeki Amazońskiey.

Po nie wypowiedzianych trudach i cierpieniach, wrocili się z głębi kraiu ku brzegowi, przeprawili się powtornie przez rzekę S. Franciszka, atoli przez węższe koryto, a przebywszy spalone i ogołocone z liścia lasy, będące w głębi prowincyi Bahia przybyli szczęśliwie do iey stolicy S. Salvador (zwykle Bahia) z końcem roku 1818. Powrocili oni dla tego, by skarby, których dotąd nazbierali, przesłać do Europy i przygotować się ieszcze raz do podroży w głąb kraiu. W czasie pobytu swoiego w Bahia, uznali podrożuiący za rzecz z zamiarem ich zgodną, uczynić kilka wycieczek w inne strony; popłynęli więc do Comarca dos Ilheos, blisko 30 mil od Bahii na południe i zwiedzili tameczne lasy nadbrzeżne. Wśród tego nadeszła pora przyiaźna do nowey podroży w głab kraiu. Opuścili więc Miasto Bahia, starali się nayusilniey doiechać do Villa da Jacobina 100 mil od Bahii, i przecież udało sie im zrobić ieszcze wycieczkę na 40 mil w góry, gdzie odkryli wiele skamieniałych kości Mammutha, i bryłę żelaza napowietrznego ważącego 300 fun. (*arrobas*). Niezmordowani badacze nasi zyskawszy tak piękną zdobycz, uchodzili spiesznie z tey okropney okolicy, gdzie trzyletni brak deszczu i powszechna w tym kraiu posucha zagrażały im śmiercią i ich rucznemu bydłu. Utraciwszy naywiększą częś

swóiey wyprawy, powiedło się im przecie nakoniec przybydź ieszcze raz do rzeki S. Franciszka pod Joazeiro, tam na zielonych brzegach tey rzeki, zebrali się znowu iakokolwiek i na nowo urządzili swoią wyprawę. Będąc iuż gotowymi, przeprawili się przez rzekę, i z nową odwagą przedsięwzięli dalszą podróż. Ciągnęli przez wspaniałe niwy Prowincyi Pernambuco, a potem przez obfite w sól okolice prowincyi Pianhy, przez owę to Brazylıyską Szwaycaryią, w którey niezliczone trzody bydła, znayduią swoie wyżywienie. Oba podróżni, przebywszy trudne do opisania niebezpieczeństwa, na które wystawieni byli dostawszy gorączki zimney i nerwowey w okolicy rzeki Parnaika, dostali się nakoniec szczęśliwie do Aldeas-aldas, pierwszego miasta prowincyi Maranhao. Acz ieszcze chorzy puścili się iednak w drogę do miasta S. Luiz do Maranhao rzeką Itapiehru, niebezpieczną dla wielu skał i bystrości nurtów. Nie mogą dosyć wychwalić tamecznego Konsula Angielskiego, z iaką troskliwością miał staranie o ich zdrowiu, oświadczywszy im, że ludziom poświęcaiącym się dla dobra ludzkiego powinni się wszyscy udzielać powszechnie. Odzyskawszy zdrowie, oraz zwiedziwszy wyspę Maranhao i sąsiedzkie okolice lądu stałego, popłynęli do Para gdzie w sześć dni stanęli. Tu przy uyściu naywiększey rzeki w świecie, Chaotyckiego Amazonas, przybrali nowey odwagi nasi badacze z postanowieniem zwiedzenia głębi tego nieznanego im kraiu. Szczęśliwie odbyli podróż lądową konno od Rio de Janeiro, aż poza kres południowy czyli zwrotnik letni, a z tamtąd przez prowincyie S. Paul, Minas Geraes Goyaz Pachia, Pernambuco, Pianhy, aż do Maranhao i tak prawie aż pod linię. Zmordowani nakoniec zawsze ciągłym widokiem wspaniałey rzeki Amazońskiey usiłowali na tey słodkiey wodzie, zawsze więc pod linią, przebydź ląd Ameryki aż do gór Andeyskich, i tym sposobem badania swoie obrocić od wschodu na zachod. Śmiałem i niebezpiecznem było to przedsięwzięcie, ale godnem, obu tych odważnych Bawarczyków. Ponieważ to będzie głowną katastrofą w historyi ich podroży, przeto poźniey i z dokładnością udzielemy o tem wiadomość; teraz tylko tyle donosiemy uprzednio, że wszystkie przesłane osobliwości, to iest: pierwsze z Rio de Janeiro, drugie z Villa Rica, trzecie z Bahii, czwarte z Maranhao i ostatnie z Pary nayobfitsze, bo przeszło 40 skrzyń zaymuiące nadeszły szczęśliwie i dobrze zachowane do Monachium, i że obadwa podróżni, ze wszystkiemi zasobami rzeczy uczonych, w dobrym zdrowiu ku pociesze Króla i wszystkich przyiacioł nauk, do Oyczyzny powrocili. —

UŁOMKI.
z podroży Tomasza M. Kerwor Med. Dok. do odlewiska Hudsońskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Szczególniey uwagi godny iest ubiór tego osobliwszego ludu, i w miarę niezgrabnych narzędzi, któremi go sporządzaią, niezmiernie składny. Używaią na odzież futer z reniferów, z psów morskich, i skorek ptaszych. Zwierzchnia ich suknia podobna do kitlów naszych stangretów, tylko krótsza i węższa; z przodu aż do kolan zeszyta. U gory tey sukni iest kaptur, który w czasie zimna albo słoty wciągaią na głowę, i za pomocą sznurka podług upodobania twarz zasłaniaią. Ubior białogłowski rożni się nieco; kaptur ich szerszy i nie tak iak męski u dołu okrągło przycięty, ale spada im aż do udów, kształcąc z przodu i z tyłu długą powłokę, którey konce do kolan sięgaią. Niektóre maią u swych gorsetów ogony aż do pięty fałdzisto spadaiące. Niewieści ubior różni się ieszcze od męzkiego tem, że z większym go zbytkiem ozdabiaią różnofarbnemi futrami gustownie w pasy ułożonemi. Wierzchnia ta suknia bywa zwyczaynie ze skorek psów morskich, bywa czasem i z ielenich, albo też i ptaszych, bardzo zręcznie zszywanych. Niektóre maią pod wierzchnią suknią pewny rodzay koszuli z pęcherzy psów morskich zeszytey. Spodnie noszą albo ze skorek psów morskich, albo z krotkowłosych skór reniferów, przykrawuią one na pododobieństwo sakiewek, ściągaią ie mocno koło bioder. Trzewiki i boty wyrabiaią z tegoż samego materyiału, biorąc na podeszwy skórę konia morskiego. Męźczyzni ściągaią boty pod kolanami. Podobnie się i trzewiki przy kostce zwięzuią. Cholewy botów kobiecych sięgaią po lędzwie, gdzie znacznie są szerokie i maią wszytą rogową obręcz. W nich noszą dzieci swoie, gdy ie na plecach nosić nie chcą. Zamiast nici używaią kiszek z reniferów, które na naycieńsze niteczki dzielić umieią, a potem podług potrzeby skręcaią.

Z kości zwierzęcych, ości, albo też kości ptaszych sporządzaią sobie igły. Wielu iednak używa iuż dobrych igieł stalowych. Ażeby blask śniegu nieraził oczów, wzywaią bardzo stosowny rodzay okularów, czyli nazwałbym raczey **blaskochronów**. Wydrażaią kawał twardego drzewa tak, aby nos i czoło dobrze weń wchodziły; w tem drzewie, przyłożywszy óne do oczów, wycinaia przed oczyma wąską około półtora cala długą poprzeczną szparę. Drzewo to spada po obu stronach czoła ukośnie. Nad szparą przybiiaią poziomą listewkę cal ieden szeroką która po nad szparę sterczy. Tak się te blaskochrony przywięzuią się w tyle głowy z obu stron rzemykami. Te które dla siebie sporządzić kazałem, są 4 cale długie a dwa szerokie. P. **Ellis** upewnia, że tych okularów używaią kraiowcy tak, iak my dalekowidzów, dla widzenia przedmiotów oddalonych. Jch czołna godne są uwagi, tak ze względu szczególnego kształtu, iak gładkiey i ozdobney budowy. Zwyczayna ich długość iest 20 stóp, a szerokość w stronie nayszerszey 2 stopy. Buduią ie z kawałów drzewa, albo kości wielorybich, które kiszkami zwierząt wiążą. Obciągaią ie skorami psów morskich, zostawniąc tylko w środku otwor, w który się mężczyzna zmieścić zdoła. Przez ten otwor wciskaią się po kłęby, w który wprawia się wązka obręcz, na kilka calów wystawiona, do tey przywiązana iest skóra, tą okręcaią się tak mocno, iż ani kropla wody przeyść nie może. Otwor ten służy także do tego, aby woda, która się czasem w czołn wkrada, nie zostawała. Wiosło ich iest około 10 stóp długie i w środku wązkie, po obu końcach szerokie i płaskie. Uymuią ie w środku obudwoma końcami na przemian wodę poruszaiac, tak wielką szybkość ruchowi swoich czołn nadaią, iż Angielskie o 12 wiosłach nie są w stanie im zdążyć. Oba końce wioseł wykładaią pospolicie zębami koni morskich, z których nayrozmaitsze figury wyrzynaią.

Zadziwiaiąca iest ich zręczność w kierowaniu czołnem. Żadna burza nie wstrzymuie ich puszczać się na morze; tak po tem grożnem żywiole pływaią w nayokropnieysze burze i śnieżne zawierzuchy, iak w czasie naypięknieyszey pogody. Gdy się patrzącemu zdaie, że przepaść morska iuż ich na zawsze pochłonęła, wnet pokazuią się na powierzchni bałwanów śmiało pływaiący.

Naybardziey zadziwia owa pewność, z którą w tych czołnach siedzą, nawet i wtenczas, kiedy w nich pod wodą wiszą. Kapitan **Turner** stał pewnego dnia w tylney części okrętu, gdy Indyianie przybyli na pokład dla handlu. Postrzegł iednego Eskwimczyka niby dla rózrywki pływaiącego czołnem. Dawszy mu znak zbliżenia się, przyrzekł darować mu nóż i kilka igieł, ieżeliby go z sobą w czółno wziął. Indyianin pościągał wszystkie sznurki swego ubioru, owinął się kilku skorami, a ubespieczywszy się tak od wody, poyrzał surowo na Kapitana, i zanurzył się w wodę, tak kilka minut z czołna wisiał, i w mgnieniu oka pokazał się z drugiey strony, tę sztuczkę trzykroć powtorzył. Potem się otrząsł i uśmiał niezmiernie, a odebrawszy noż i igły znowu igrał czołnem.

Czołna swoie wysoko bardzo cenią, i nie zwykli ie zamieniać, tylko za rzeczy znaczące, iakiemi u nich są, cynowe dzbanki, kotły, piły i cacka iakie. Kapitan **Turner** nabył tym sposobem naypięknieysze i nayozdobnieysze zupełnie nowe. Obręcz w środnim otworze była nie drewniana, ale z kości pięknie gładzonych, końce wioseł bywaią wyszukaney roboty. Nim ie właściel odstąpił, popłynął do będącego w oddaleniu starca, który, iak się Kapitan domyśla po sędziwym iego wieku i uszanowaniu, które mu ów młodzian okazywał, był iego oycem. Po krotkim naradzeniu się powrociwsy, oznaymił Kapitanowi **Turner**, iż mu czółno swoie odstąpi, ieżeli od niego to coby żądał, otrzyma. Rzeczy sobie wybrane, złożył w czołno oycowskie, w który się i sam, po oddaniu Kapitanowi swoiego położył, a okrywszy twarz rękoma, bez poruszenia leżał. Oyciec zaś z wymienionemi sprzęty, które się składały z cynowego dzbanka, kociołka, siekiery i dwóch pilników, odpłynął. Dnia następuiącego dowiedzieliśmy się, że biedak ten wypadłszy z czołna, utonął.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Doniesienia naukowe.

Na półwyspie **Abeheron** należącey dawniey do Persyi, a teraz do Rossyi, prowincyi **Szirwan**, znayduie się podług naynowszych doniesień tak zwany **wieczny ogień**, który od niepamiętnych czasów wybucha z pewnego otworu dwa sążnie głębokiego. W unoszących się na trzy sążnie płomieniach nie widać żadnego dymu, i nic się czuć nie daie. Godna rzecza iest zastanowie-

nia, że ten otwor szeroki na iakich dwadzieścia sążni, iedynie się tylko z opoki skalistey składa, i zawsze się utrzymuie w iednakowey głębokości i mocy. W niewielkiey odległości od tego mieysca wytryskuią dwa źrodła. Mieszkańcy tey okolicy oddaiąc cześć temu ogniowi, przypisuią mu nadzwyczayne własności.

Na wyspie Owachi nayznacznieyszey pomiędzy Sandwichskiemi umarł Król Tamahma, co dało powód do różnych niezgod pomiędzy iego następcami i urzędnikami woyskowymi. Król pozostawił maiątek wynoszący 150000 dollarów, rzecz szczególna, że tak znaczne pieniądze mogł zebrać w kraiu dopiero od 50 lat znanym Europeyczykom.

Johanna Koerthen.

(*Journal des modes,*)

Johanna Koerthen urodziła się w Amszterdamie w r. 1650, będąc ieszcze dzieckiem okazywała gust nadzwyczayny do wszystkiego co się tycze pięknych umieiętności.

Johanna robiła doskonałe osoby z wosku z naywiększą łatwością, śpiewała arcy przyiemnie i malowała przedziwnie i posiadała talent rysowania na szkle. Naywiększe odbierała pochwały za zręczność którą miała w wyrzynaniu nożyczkami różnych peysażów, arabesków i t. d. Umiała także wyrzynać osobę, tak, iż postawiwszy ią przed świcą; cień iey na ścianie podobny był do którego tylko chciała.

Jey imie i sława rozniesły się po całey Europie; Piotr wielki będąc w Holandyi oddał iey wizytę. Umarła w. 1715.

Teatr we Lwowie.

Przedstawiono 26 Stycznia oryginalną komedyię we 2 aktach: Zgoda w Oberzy. Szukaiąc Kapitan swoiey kochanki Emilii, zaieżdza do pewney oberzy, gdzie także zaieżdzaią iego wuy Gawenda i ciotka iego Emilii dla rozpoczęcia processu o granicę między sobą. Długo trwa nieporozumienie, długo nie wie Kapitan, że interessuiące go osoby w tak bliskiem zostaią sąsiedztwie, nareszcie za staraniem swoiego służącego dowiaduie się o ich pobycie, godzi zwaśnione strony i otrzymuię Emilię. Zalecaią tę sztukę dobry układ, i ciekawie prowadzona intryga. Szczególniey wysekowano pieniaczów i łakomych patronów, którzy trawiąc całe swoie życie na procesach, w tychże naywiększą dla siebie uciechę upatruią, i bez względu na ludzkość albo swoiey pasyi zadosyć uczynić, albo ze szkodą innych pożytkować, staraią się. Z pomiędzy aktorów wyszczególniła się swoią grą P. Salowa, która w roli Grymasińskiey okazała staroswiecką damę, pilnie obeznaymioną z prawnemi dokumentami, i nie pośledüie wprawną w procesowe obroty. Także P. Nowakowski i P. Starzewski podobali się powszechnie w swoich rolach. Pierwsy iako pieniacz Gawenda był wtorym tonem Grymasińskiey drugi iako Frantosz sługa Kapitana rozśmieszał swoiemi wybiegami, i ucieszuemi żarcikami.

Nastąpiła komedyia we 2 aktach podług Francuzkiego przez P. Müllner napisana, a przez P. Jaszowskiego przełożona: Powiernicy czyli Wybiegi zalotników. O posiadanie serca i ręki Malwiny ubiega się w iednym czasie trzech amantów. — Kasztelanic Prożnicki występuie otwarcie, a chociaż mu widocznie panna nie sprzyia, bynaymniey nie traci odwagi i ufa w swoie uroione zdolności i w swóy maiątek. — Major przebrany za stangreta, przyymuie służbą u Podczaszego wuia Malwiny i ażeby tem pewniey dosiągnąć swoiego zamiaru, zwierza się pokoiovey i ogrodnikowi. — Lecz ogrodnikiem był Rotmistrz, który iuż dawniey posiadał miłość Malwiny, a teraz tylko dla różnych przyczyn zmuszony iest do przybrania inney postaci. Postępuiąc ostrożnie nie wydał sie z swoią taiemnicą, odniósł więc nad tamtemi zwycięztwo i otrzymał rękę Malwiny. Niezmordowany w swoich wielorakich pracach młody nasz poeta uczynił przysługę tuteyszey scenie z przekładu tey sztuki, która chociaż nie wiele ciekawey komiki w sobie zawiera, iednakże ze względu układu i niektórych zaymuiących scen na pochwały zasługuie. Naybardziey zadowolnił publiczność P. Starzewski, wystawiaiąc w roli Kasztelanica modnego i romansowego kawalera, uprzedzonego o sobie, i zawsze postępuiącego z tonem dystyngwowaney osoby,

---

Redakcyia F. Krattera drukiem J. Pillera